Nr. 248. We Lwowie Poniedziałek dnią 7. Września 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki li zba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr., — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
**Numer kosztuje 6 centów.**
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

**Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie**
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki, liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki; we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie: Reichmann Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Pères 31.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza



## Sprawdza się zmiana wiatru w Rosji.

**Lwów** 6. września.

Niedługo potrzebowaliśmy czekać na potwierdzenie tego, cośmy w artykule wstępnym *Dziennika Pol.* z dnia 3. b. m. pisali, bo oto ostatni numer *Now. Wremja* przynosi artykuł wstępny, poświęcony całkowicie Austrji z powodu trójprzymierza. Nie ulega już teraz najmniejszej wątpliwości, że dyplomacja rosyjska żywi inne zamiary względem Austro-Węgier i że na tej drodze daje szach... królowi pruskiemu. Politycy rosyjscy liczą na to, że narody słowiańskiego szczepu w Austro-Węgrzech, z samej natury rzeczy, są politycznymi antagonistami Niemców, a więc oparcie zewnętrznej polityki Austrji o Niemcy jest nienaturalne i nie może być w samej Austrji popularne — w państwie, w którem teraźniejszość i przyszłość polityczna opiera się na rozwoju i sile słowiańskiego żywiołu. Ale oto ów ciekawy artykuł *Now. Wrem.*:

„Z mocarstw, należących do niedawno wznowionego trójprzymierza, pierwsza Austrja doświadczyła „wygód" tej politycznej kombinacji. Z powodu ukazania się w Wiedniu broszury, dowodzącej niedostatecznej organizacji austro-węgierskiej armji, zaczynają mówić o powiększeniu wojennego budżetu w Austro-Węgrzech o 18 miljonów złotych. Broszura ma tylko przygotować umysły i parlament, a organ hr. Kalnoky'ego argumenty autora broszury nazywa „zasługującymi na uwagę" i „przekonywującymi". Dla czego argumenty te mają „przekonać" austrjacką publiczność, pojąć trudno, bo nie ma w nich nic nowego i nic nieznanego. Kilka miesięcy temu wyszła inna broszura, której autorstwo przypisywano Bismarkowi, a w której kategorycznie dowodzono niedostatków armji austro węgierskiej i tego że armja rosyjska stoi wyżej tak pod względem liczebnym, jak i moralnym. Wtedy oficjalne organy w Wiedniu oburzały się na taką „obelgę" i dowodziły, że armja austrjacko węgierska równej sobie nie posiada. Dla czegoż więc dopiero teraz argumenty nowej broszury „przekonywują" *Fremdenblatt* i są „godne uwagi?"... Cała ta sprawa nie ma innego celu, jak tylko przygotowanie opinji publicznej do żądania kredytu 18 miljonowego na cele ulepszeń w armji austrjacko-węgierskiej, która „stoi niżej" od armij innych wielkich mocarstw. Zdaje się jednak, że to chyba nie jest w logicznym stosunku z bezustannemi zapewnieniami o pokoju, jakie wychodzą z Berlina, Wiednia i Rzymu. Poddani cesarza Franciszka Józefa muszą zapłacić tedy 18 miljonów guldenów za przyjemność należenia do sojuszu z Niemcami i Włochami.

Rzecz naturalna, że takie powiększenie wojskowego budżetu będzie się objaśniać „zmienionemi" podczas lata okolicznościami, to jest francusko rosyjskiem zbliżeniem i wizytą eskadry francuskiej w Anglji. Wszak już Wilhelm II wspominał, że szanse powszechnego pokoju w ostatnich czasach zmniejszyły się. Wiedeńska broszura, pochwalona przez hr. Kalnoky'ego, widocznie jest w związku z tem, co cesarz niemiecki mówił. Nam jednak się zdaje, że wyżej wspomniane „zmienione okoliczności" wcale nie zmuszają Austrji do powiększania sił wojennych. Możnaby zupełnie obejść się bez powiększenia sił, gdyby wiedeńska dyplomacja szczerze postanowiła unikać tego wszystkiego, co wywołuje nieporozumienia pomiędzy monarchją Habsburgów, a Rosją. Tylko wywoływanie tych nieporozumień może wytworzyć niebezpieczeństwo dla armji austro-węgierskiej i dla jej rządu. Zostając nawet członkiem trójprzymierza, ale bez żadnych ukrytych myśli nieprzyjacielskich względem Rosji, Austrja mogłaby się bezpiecznie obyć bez żadnego powiększania swoich sił wojennych. Cesarz Wilhelm może być niezadowolony z tego, co zaszło w Kronsztadzie i w Portsmouth, ale od niezadowolenia do chwycenia za oręż bardzo daleko. Odpowiedzialność za nowe wydatki na wojenne cele spada na wiedeńską dyplomację, działalność której odnośnie do Rosji i bałkańskiego półwyspu, prawdę powiedziawszy, jest istotnem i jedynem niebezpieczeństwem dla powszechnego pokoju w Europie."

Tyle *Nowoje Wremja*. Bliższych komentarzy do tego nie potrzeba; z Petersburga moskiewski niedźwiedź dość wyraźnie wyciąga łapę do Wiednia.

## Polskie Towarz. „Domu robotniczego" w Białej.

Biała połączona z szląskim Bielskiem, jak Podgórze z Krakowem, znana jest, jako miasto fabryczno-przemysłowe. „Krajowy" przemysł jednak spoczywa tu wyłącznie prawie w rękach obcych, tj. Niemców, lub co gorsza jeszcze, renegatów, którzy wyparli się polskości, a nawet tu i ówdzie nazwiska swe polskie zamienili na niemieckie.

Fabryki bialsko-bielskie zatrudniają około 20.000 robotników. Przeważnie to Polacy, a dola ich więcej niż nędza. Zarobek ich tak lichy, że często i na utrzymanie i wyżywienie rodziny nie wystarcza. Ustawa w kwestji mieszkań robotniczych wcale tu nie obowiązuje, robotnicy przeważnie w okolicznych wsiach się mieszczą, czas 11 godzinnej pracy bywa także aż nazbyt przekraczany, a gdy i inne przepisy ustaw robotniczych nie bywają tu wykonywane, przeto nie dziw, że w tak smutnym stanie rzeczy, niebezpieczeństwo dla robotników w dwojakim kierunku jest wielkie. Z jednej strony germanizacja, z drugiej zaś strony kwestja wynarodowienia w kierunku społecznym, niemiecko-socjalno demokratycznym, staje się z dniem każdym groźniejszą.

Dla zaradzenia temu niebezpieczeństwu powstaje dziś z inicjatywy robotników polskich w Białej Towarzystwo „Domu robotniczego." Jest to spółka handlowa, która ma na celu przedewszystkiem dostarczać robotnikom artykułów spożywczych, a w przyszłości zbudować dom robotniczy dla zaradzenia brakowi mieszkań i drożyźnie najmu tychże. Statut, w tym kierunku ułożony, znalazł życzliwe przyjęcie u miejscowego duchowieństwa.

Po kilkumiesięcznych przygotowaniach, odbyło się w końcu ubiegłego tygodnia, tj. 30. sierpnia, pierwsze zgromadzenie, celem przyjęcia statutu i ukonstytuowania się. W zgromadzeniu wzięło udział około 80 robotników i kilku księży. Statut przyjęto po dwugodzinnych obradach. Udziały w towarzystwie oznaczono na 10 zł., wpisowe na 50 ct., a za najważniejszą sprawę uznano założenie co rychlej sklepu z artykułami spożywczymi, którego potrzeba w obec wzrastającej drożyzny staje się dla robotników kwestją życia lub głodu. Niebawem ma się znowu odbyć zebranie dla uchwalenia regulaminu sklepowego. Robotnicy okazali w ogóle wielkie zajęcie się sprawą i zrozumienie potrzeby towarzystwa.

Prezesem towarzystwa wybrano przez aklamację ks. Ignacego Sablika, proboszcza z Regulic.

Do dyrekcji wybrano: ks. Łoboja z Białej, Józefa Tatonia, Jana Bożka, Józefa Wencelusa i Michała Pisza jako dyrektorów; na zastępców ks. Stojałowskiego i Jana Grzybowskiego. W końcu wybrano radę nadzorczą z 16 członków i 8 zastępców złożoną.

Założenie „Domu robotniczego w Białej" notujemy jako fakt ze wszech miar uznania godny i życzymy z naszej strony nowemu towarzystwu najlepszego rozwoju.

## Korespondencje.

**Paryż** 2. września.

(Zola o Sedanie. — Pielgrzymka do Lourdes. — Russofilizm w tingeltanglach. — Z teatrów. — Nowy ambasador na dworze petersburgskim).

Zola, który jak wiadomo, pracuje obecnie nad romansem, osnutym na tle wojny w roku 1870—1, poświęcił rocznicy sedańskiej artykuł w *Figarze*. Czytamy w nim, co następuje: „Wypadki poprzedzające katastrofę sedańską, nie były wypływem indywidualnych błędów popełnionych przez mniej szczęśliwych jenerałów, przez osobistości nieudolne, a ambitne, lecz były zbrodnią, dokonaną na ojczyźnie przez cały naród. Każdy z nas dźwiga na sobie część odpowiedzialności. Nie jest to hańbą podobne wyznanie. Wobec Niemiec, upojonych świeżem zwycięztwem nad Austrją, odmłodzonych tendencją zjednoczenia, posiadających na czele ludzi zdolnych i wykształconych, gotowych do boju na pierwsze hasło, stanęła Francja zgangrenowana do szpiku kości, zadufana w tradycję swych wojennych przewag. Chcąc zwyciężyć, musi naród stać na czele narodów. Musi reprezentować wiedzę, zdrowie i ducha czasu. Dziś nikt zapewne nie życzy sobie wojny. Takie życzenie byłoby okropnem. Z poległymi pod Sedanem pogrzebaliśmy nasze wojownicze zachcianki; pogrzebaliśmy legendę, według której żołnierz francuski ciągnął w świat na podbój sąsiednich królestw — tak sobie, dla własnej przyjemności. Dziś, wobec nowej broni, wojna jest smutną koniecznością. Tylko nieunikniona konieczność może zniewolić jeden naród do wojny przeciw drugiemu. Lecz wojny uniknąć niepodobna. Szlachetne umysły, które na kongresach uchwalają zniesienie wojny, dążą w dobrej wierze za utopią. Gdyby po wielu wiekach cała ludzkość złączyła się w jeden naród, wówczas mrzonka ta mogłaby stać się faktem. Czyżby jednak ustanie wojny nie oznaczało końca ludzkości? Wojna jest życiem. Nic nie istnieje w naturze, nic się nie rodzi, nie rośnie bez walki. Zjeść lub być zjedzonym — oto hasło istnienia. Tylko wojownicze narody wzrastają w potęgę, rozzbrojone giną. Wojna jest szkołą męskiego hartu ofiarności, odwagi, wzmacnia ducha i ciało, wyrabia solidarność w niebezpieczeństwie, daje zdrowie i siłę. Oczekujemy jej nie bez troski, lecz bez obawy. Czas za nas pracował. Wierzmy więc, że pracował na niekorzyść naszych przeciwników. Nie ma zastoju, wszystko kroczy naprzód, zmienia się, przeobraża się. Zaślepieni w legendach o wyższości naszej broni jeszcze w przededniu krwawej katastrofy — doświadczyliśmy tego sami na sobie. Niemcy od lat dwudziestu stoją u szczytu potęgi, lecz czyż nie słychać u nich już dziś złowrogiego szmeru? Wielcy ludzie z epoki podboju powymierali. Pozostał tylko jeden i ten choruje — na niełaskę. Tam zaś, wyżej, u stóp tronu rozwija się straszny dramat dziedziczności: Dziadek zabalsamowany w uroku zwycięstwa, syn zmarły na cierpienie krtani w przeciągu kilku miesięcy, a wnuk — zda się — w dniu, w którym przywdział purpurę cesarską, odziedziczył wraz z koroną chorobę raka. Cóż to za orkan, zmiatający dynastje, co za zamięszanie wśród narodu, który wszystkie swe siły zaofiarował, a dziś wszystko postradać może!"

Tyle słów Zoli, którego realistyczny umysł nie zdołał się oprzeć wrażeniu kronsztadzkich festynów.

Ambasador rosyjski, br. Mohrenheim, po manifestacjach w Cauterets udał się w dniu 1. bm. do Lourdes na trzydniowy pobyt. Br. Mohrenheim jest katolikiem i corocznie odprawia tę pobożną pielgrzymkę. Dla klerykałów tutejszych fakt ten jest bardzo miłem zdarzeniem.

Russofilizm rozgościł się też na dobre na estradzie kawiarnianej. Między kupletami pikantnej treści musi figurować koniecznie pieśń o zbrataniu z Rosją. Przygotowuje się przekład francuski tekstu do carskiego hymnu. Przekład ten będzie naturalnie zastosowany do okoliczności, by zamarkować pokojowe tendencje przymierza. Znany kompozytor śpiewek tego rodzaju, niejaki Sermet, wystąpił z tekstem następującej treści:

„*L'amour de la patrie — Fils de Russie, — Emplit nos coeurs — De brûlantes ardeurs. — O fiers soldats de France, — Garde l'espérance — Car l'aigle russe, aime les trois couleurs.*"

W następnych strofach akcentuje Sermet pokojowe aspiracje rzeczypospolitej, sprzymierzonej z caratem. Inny znów piosenkarz, Bonnet, proponuje warjant Marsyljanki w tym sensie:

„*Sans armes, citoyens, — Créons des bataillons, — Buvous, chantons, — Fraternisons! — Fetons notre union.*"

Piosnki rusofilskie sprzedają po kawiarniach w ozdobnych wydaniach, na których okładce figuruje naga kobieta (symbol wolności), w pośrodku między żołnierzem francuskim a sałdatem. Piosnek tych krąży obecnie około trzydziestu, w cenzurze leży zapas dwa razy większy. W Moulin rouge zachwycają się cześni goście mazurką, p. t.: „Carowa".

W pewnym kontraście z manją russofilską, pozostaje zapowiedziany na zimę repertoar „Odeonu", w którym figurują: „Faust" i „Don Carlos". Opera wystawia w tych dniach „Lohengrina". Piękna sposobność do krzykliwych demonstracyj...

Dla nowego przedstawiciela rzeczypospolitej przy carskim dworze, Petersburg nie jest obcem miastem. Hr. Montebello już przed laty trzydziestu bawił w Petersburgu, jako attaché przy boku swego ojca. Przeniesiony do Rzymu, Madrytu, a następnie do Japonji, powrócił przed wybuchem wojny z Niemcami nad Newę. Rzucił jednak dyplomację na wieść o rozpoczęciu kampanji i zaciągnął się w szeregi. Na polu bitwy zyskał krzyż legji honorowej. Po zawarciu pokoju służył jako dyplomata w Madrycie, w Londynie, w Waszyngtonie i w Brukseli, poczem przeznaczono mu stanowisko w Stambule. W Rosji uważają go jako najodpowiedniejszego przedstawiciela interesów rzeczypospolitej w chwili obecnej. Hrabia jest zwolennikiem franko rosyjskiego sojuszu, lecz spokojny jego umysł strzeże go przed wszelaką ekscentrycznością. Niedaleka zresztą przyszłość okaże, czy i o ile nowy przedstawiciel rzeczypospolitej ziści pokładane w nim nadzieje.

## Wakacje carskie w Kopenhadze.

Po ostentacyjnych odwidzinach eskadry francuskiej, okazałych recepcjach admirała francuskiego i młodego króla serbskiego, udał się car, jak wiadomo, wraz z małżonką do Danji na dłuższy tamże pobyt. Jakkolwiek wycieczka ta stała się poniekąd zwyczajową, co roku się powtarzającą i nosi charakter wyłącznie familijny, nie brak w publicystyce politycznej głosów, które wiążąc i kombinując czasowo blisko siebie leżące i po sobie następujące wydarzenia, właśnie obecnej wycieczce carskiej w odwidziny teścia, króla duńskiego, wysoce polityczne przypisują znaczenie. Mianowicie politycy, którzy z misji admirała Gervais wywodzili pewność zawartego pomiędzy Francją a Rosją przymierza, domyślają się, że jakkolwiek wizyta rodziny carskiej w Kopenhadze i Frederiksborgu familijną na zewnątrz nosi na sobie cechę, właśnie z powodu układów, pomiędzy wielkiemi mocarstwami zawartych, przypuszczać należy, że spotkanie się potężnego zięcia z teściem obecnie nie przeminie bez następstw politycznych.

Z właściwemi warunkom sytuacji modyfikacjami, kładą politycy ci odwidziny cara w Danji, na równi z niedawno odbytą wizytą cesarza niemieckiego w Londynie, wywodząc z niej pozyskanie Danji dla sojuszu francusko-rosyjskiego. Nie brakło nawet na pogłoskach, w duńskiej publicystyce się odzywających, że ze strony rosyjskiej wyjdzie zapytanie do Prus, odnoszące się do rewizji traktatu pragskiego i jego zastrzeżeń, północnego Szlezwigu dotyczących, gdzie, jak wiadomo, przeważa żywioł duński, wysyłający reprezentantów swoich do sejmu pruskiego i parlamentu rzeszy niemieckiej.

Przypuszczeniom powyższym dodawała jeszcze nadto żywiołu ta okoliczność, że głoszono, jakoby minister spraw zagranicznych, baron Giers, podał się do dymisji, która to wieść podobno sprawdza się rzeczywiście. A jakkolwiek do tej pory jeszcze nie wiadomo, kto w jego wstąpi miejsce, kombinowano mimo to, że ustąpienie tego męża stanu, który był zwolennikiem polityki pokojowej, znaczy zmianę kierunku polityki zewnętrznej rosyjskiej. To też poplecznicy sojuszu francusko-rosyjskiego przeznaczali na miejsce p. Giersa barona Mohrenheima, ambasadora w Paryżu, głównego onego sojuszu poplecznika i na tej podstawie dalsze opierali wnioski i kombinacje.

Tymczasem w rzeczywistości sprawa cała nieco inny wzięła obrót. Czy bowiem istniały jakie plany, a jak niektórzy twierdzili, już gotowe i sformułowane projekta sojuszu pomiędzy Francją a Rosją, czy nie, to zdaje się dzisiaj rzeczą pewną, że pomimo niezwyczajnego wyszczególnienia, jakiego doznała eskadra francuska, admirał Gervais i jego podwładni oficerowie, mimo hałaśliwych demonstracyj wyprawianych w Francji dla wielkiego księcia Aleksego i marynarzy wojennych rosyjskich nibyto echemowacyj rosyjskich dla floty francuskiej, do zawarcia formalnego przymierza pomiędzy obydwoma mocarstwami nie przyszło. Może to się stało skutkiem usposobienia cara rosyjskiego, któremu krok podobny zdawać się mógł politycznie za nadto ryzykownym, którego przekonania polityczne osobiste nadto nie czyniły go zbyt pochopnym do wchodzenia w sojusz z rzecząpospolitą, w zastępstwie którego mógł się obawiać zbytniego rozrostu idei liberalnych, a może rewolucyjnych w własnym kraju i wśród własnych ludów, nurtowanych i bez tego ruchami niebezpiecznymi. Może też sojusz podobny ścisły i sformułowany istniał tylko w fantazji polityków gorętszego temperamentu. To przecież dzisiaj zdaje się rzeczą niezawodną, że marzenia i porywy tych polityków, którzy czy to w Rosji, czy w Francji, czy w Danji albo gdziekolwiekbądź, widzieli już zawarty groźny sojusz francusko-rosyjski, rzucający rękawicę przymierzu troistemu i chwytający pierwszą lepszą sposobność do zapalania wojny powszechnej, doznały rozczarowania.

Wszakże dla tego wyprawa eskadry francuskiej na morza rosyjskie pozostała czczą demonstracją bez żadnego politycznego znaczenia. I jej i misji admirała Gervais celem było pozyskanie niejako świadectwa powszechnego, że rząd rzeczypospolitej francuskiej, jako takiej, się ustalił, że Francja zajmuje znowu w koncercie politycznym Europy miejsce do pierwszorzędnych należące, a jeżeli istniały może w kombinacjach dyplomacji europejskiej, a mianowicie troistego przymierza zamiary i usiłowania odosobnienia jej, albo Rosji, to zamiary te płonnemi są, znaleść się bowiem mogą sytuacje i wypadki, gdzie oba te mocarstwa, na djametralnie różnych zasadach opierające swój ustrój polityczny, stanąć mogą i staną obok siebie, że zatem o odosobnieniu ich i zniewoleniu do ulegania przeważnemu naciskowi potrójnego przymierza, nie może być mowy. Do zdobycia zaś takiej postawy i dania wyrazu takiej kombinacji, nie potrzeba sformułowanego aktu sojuszowego, bo jeżeli dzisiaj istnieje, co do pewnych wypadków pomiędzy niemi porozumienie, to zawarcie przymierza w razie potrzeby i ułożenie go w dokument traktatowy dokona się bez trudności.

Z tego też punktu zapatrywania się i oceny wypadków ostatnich, tłumaczy się i nabiera znaczenia właściwego druga po kronsztadzkiej wycieczka floty francuskiej do Portsmouth i przyjęcie, jakiego ona tamże doznała i ze strony królowej i dostojników wojskowych i politycznych i ludu angielskiego samego, przyjęcie, któreby sobie trudno było wytłumaczyć, gdyby wycieczka pierwsza miała była mieć znaczenie prowokacyjne dla pokoju europejskiego. Chociaż zatem stosunek polityczny pomiędzy Rosją a Francją doznał niepośledniego wzmocnienia, to przecież wynik jego pozostał o wiele po za fantazjami tych polityków, którzy widzieli już gotowe dwa wielkie obozy na widowni polityki europejskiej, gotowe chociażby jutro wystąpić do walki i którzy w następstwie i pobytowi cara w Danji przypisywali cele polityczne, pozostające w bezpośrednim związku z powyższemi wypadkami. Jak za lat poprzednich, tak i w roku bieżącym car pobytu w Danji używa, jako wypoczynku i użycia swobody rodzinnej, ile to być może z wyłączeniem wszelakich zaniepokojeń kwestjami politycznemi. Przyjazd jego na ziemię duńską odbył się w największej cichości, a cały pobyt jego w Danji nosi na sobie wyłączną cechę swobodnego pożycia prywatnego człowieka w domu teścia a nie monarchy, dzierżącego pół Europy i Azji i mającego potężny głos w sprawach politycznych świata. Wszelkie recepcje i owacje urzędowe wykluczone.

Że usunięcie się to od spraw politycznych nie może być absolutnem, wynika to już z stanowiska jego jako panującego, zaczem dochodzą go relacje, dotyczące polityki międzynarodowej i własnego kraju, a te ostatnie bynajmniej nie nadają się do tego, ażeby go miały pobudzić do jakiej wielkiej akcji politycznej na zewnątrz. Zdaje się, że nieurodzaj, jaki w roku bieżącym dotknął ziemie rosyjskie, ciężkie w kraju spowoduje klęski. Zakaz wywozu żyta, który już pośrednio był powodem rozruchów krwawych na Żmudzi i Białorusi, zdaje się, nie będzie mógł zaradzić złemu. Chociaż bowiem zatrzymana w kraju cała produkcja tego ziarna chlebowego mogłaby może w części złemu zaradzić, a przynajmniej uchronić prowincje dotknięte zupełnym nieurodzajem od klęski głodowej, to trzeba mieć na uwadze i to, że najprzód przestrzenie te są ogromne, a w nich w znacznej i największej części komunikacja tak jest niedostateczną, iż zaopatrywanie potrzebnymi do życia środkami z ziem więcej oddalonych jest nieskończenie utrudnionem.

Donoszą, że wiadomości, przed kilku dniami carowi z kraju nadesłane bardzo przytłumiające na nim wywarły wrażenie, chociaż nie wiadomo, czy wiadomości te odnosiły się tylko do rozruchów zbożowych w Szawlach, Płocku, Witebsku i innych miejscowościach, przy wywozie ostatnich dozwolonych za granicę transportów wynikłych, które przecież już się uspokoiły, czy też do szczegółów z głębszych okolic Rosji nadeszłych, a stwierdzających rzeczywistą tamże klęskę głodową. Choćby innego powodu nie było, to i ten z pewnością jest wystarczającym, ażeby carowi zakłócić spokój upragniony, a zupełnie oddalić z jego głowy wszelkie hazardowne pomysły wkraczające w dziedzinę polityki zagranicznej...

## Z krajowych zdrojowisk.

**Truskawiec** 3. września.

U nas lato trwa jeszcze w całem tego słowa znaczeniu, czego dowodzi temperatura, sięgająca przeciętnie do 28° R., a pogoda ta, jak twierdzą domorośli a praktyczni w tym kierunku nasi gospodarze-astronomowie — trwać będzie jeszcze długo! Toż i goście kąpielowi nie spieszą się z opuszczeniem naszego uroczego Truskawca. Wyleczony — wyjeżdża, kto musi — komu termin urlopu się skończył, a przedłużyć go nie może, lub wreszcie kogo gospodarka do domu koniecznie woła. Luki, w ten sposób powstałe, wypełniają nowi goście — I tak w ostatnich dniach przyjechali tu: Dr. Dornbach Juljan, adwokat ze Lwowa; hrabina Cecylja Konarska z Dubiecka; hr. Konarski; pani Zofja Ujejska, właścicielka dóbr ze Sewerynki; ks. Paweł Matkowski, prałat z Przemyśla; ks. Konstanty Otwinowski, kapłan tow. Jezus. z Kalksburga — i wielu innych, a dziś, to jest 3. września, o godzinie 10 rano przyjechał tu dla poratowania nadwątlonego zdrowia ks. arcybiskup Hryniewiecki, w towarzystwie p. Wiśniewskiego, pełnomocnika ks. Adama Sapiehy i zakładu kąpielowego w Truskawcu. Z powodu tego spodziewamy się znowu nowych gości.

Tak więc życie u nas bije pełnem tętnem, a wycieczki w góry zespalają nas w towarzystwo dobrych znajomych, którzy przy koniecznej chwili rozstania, podając sobie ręce, mówią: „Do widzenia — na rok przyszły". O minionym sezonie tyle da się powiedzieć, że szczególnie koncerta, wieczorki artystyczne i bale, w ciągu tegoż urządzane, świetne w dochodach dawały rezultaty. Nie poprzestaje jednak na tem „Spółka zakładu", bo oto, jak się dowiaduję z pewnych, a wiarygodnych źródeł, wyznaczone są już termina przyszłych posiedzeń „Spółki kąpielowego zakładu", na których omawiane będą nowe sprawy, tyczące się ulepszeń tak samego zakładu, jak i wszystkiego, co może przyczynić się do uprzyjemnienia gościom pobytu w Truskawcu.

# KRONIKA.

**Kalendarz.** Poniedziałek (7.): Reginy P. — Wschód słońca o godzinie 5. minut 32, zachód o godzinie 6. minut 22.

**W sprawie dostaw dla armji.** Walne zgromadzenie korporacji szewców lwowskich, odbyte dnia 31. sierpnia 1891, pod przewodnictwem p. Antoniego Kostki, przy udziale 150 członków, a 20 delegatów z prowincji, uchwaliło wysłać petycję do wspólnej delegacji we Wiedniu za pośrednictwem izby handlowej z zapytaniem, dlaczego na rok 1892 cena obuwia została zniżoną o 35 cnt. na jednej parze trzewików. Nadto postanowiono, aby z kasy korporacyjnej złożyć kaucję za tych oferentów, którzy spłacili taksę majsterską.

**Prof. Nencki** przybywa w tych dniach do Petersburga, dla objęcia kierownictwa nad działem chemji fizjologicznej w instytucie medycyny doświadczalnej ks. Oldenburgskiego. Stanowisko to prof. Nencki przyjął po zapewnieniu sobie praw emerytalnych, nabytych w Szwajcarji, i zaliczeniu 20 lat służby zagranicznej. Na stanowisko asystentów oddziału swego prof. Nencki powołał dwóch dotychczasowych współpracowników swoich w Bernie: dra chemji panią Z. i chemika pana R. Pracownia chemiczna instytutu jest obecnie częściowo przebudowaną według planów prof. Nenckiego.

**Przeciw damskim kapeluszom** występuje prasa warszawska, a to z okazji otwarcia odnowionego Teatru wielkiego. Prasa żąda wydania rozporządzenia, wzbraniającego paniom siedzenia w teatrze w kapeluszach. W wielkich teatrach zagranicznych przepis taki już obowiązuje.

**Wszystkie dzienniki włoskie** rozpisują się o „kankroinie", nowem niechybnem lekarstwie na raka, wynalezionem przez dra Adamkiewicza, profesora uniwersytetu krakowskiego. Oczekiwanie w całych Włoszech jest ogromne. P. Adamkiewicz przesłał do Wiednia raport o dokonanych przez siebie szczęśliwych doświadczeniach. Sławny dr. Bacceli w Rzymie, poseł i były minister oświecenia, jest nierównie gorętszym apostołem krakowskiej „kankroiny", niż wynalazku dra Kocha.

**Instytut medyczny dla kobiet.** Wkrótce założony zostanie w Petersburgu instytut medyczny dla kobiet, którego projekt jeszcze przed kilkoma laty sporządził specjalny komitet.

Według tego projektu mające się otworzyć kursa medyczne dla kobiet oddane zostaną pod kierownictwo ministerjum oświaty i znajdować się będą pod najbliższym zarządem kuratora okręgu naukowego petersburgskiego. Celem instytutu będzie dostarczanie kobietom wykształcenia medycznego w kierunku działalności akuszeryjnej, oraz leczenia chorób kobiecych i dziecięcych. Na kursa przyjmowane będą kobiety nie młodsze nad lat 20 i nie starsze nad 35 lat wieku i takie tylko, które otrzymały świadectwo dojrzałości po złożeniu egzaminu w któremkolwiek gimnazjum męskiem. Całkowity kurs wykształcenia medycznego twać będzie cztery lata, po ukończeniu których słuchaczki obowiązane będą w przeciągu czasu od roku jednego do lat trzech zajmować się praktyką w zakładach położniczych i szpitalach specjalnych lub klinikach chorób kobiecych i dziecięcych, pod kierunkiem lekarzy doświadczonych.

**Odsłonięcie pomnika Joanny d'Arc** odbyło się w dniu 26. sierpnia w Dumremy w obecności biskupów z Saint Dié, Nancy i Monaco. Przeszło trzy tysiące osób wzięło udział w tej ceremonji. W chwili, gdy opadła zasłona, ze wszystkich piersi rozległ się okrzyk: „Niech żyje Francja!" Pomiędzy toastami, wznoszonymi na bankiecie, który został potem wydany, pewien ksiądz z Alzacji podniósł kielich za francuską armję, przy entuzjastycznych oklaskach.

**Straszne podejrzenie** rzucił dziennik paryski *Lanterne* na prezydenta Carnota. Oto podobno personal prezydjalny i cała służba tytułuje prezydenta „ekscelencją". Zaniepokoiło to inny dziennik stolicy, *France*, którego reporter puścił się da wywiady do pałacu elizejskiego. I pokazało się, że twierdzenie *Lanterny* było mylnem. Rzeczywiście Carnot tytułowany jest ekscelencją, ale tylko przez dwory zagraniczne w pismach i w notach dyplomatycznych. Kto wie, czy i to nie będzie kamieniem obrazy dla organu

radykalnego, któremu zresztą *Figaro* tłumaczy, że przecie trudno, aby np. królowa Wiktorja rozpoczynała listy do prezydenta słowy: *Comment vas-tu mon vieux?*

*[m]* **„In corpore sano mens sana"** — oto zasada, którą kierowano się przy tworzeniu korpusów wakacyjnych. Dzięki ofiarności rady miejskiej, oraz lwowskiej publiczności, korpusy wakacyjne w przeciągu niespełna roku rzeczywiście świetnie się rozwinęły. Zasługa w tem wielka także wiceprezydenta dra Zdzisława Marchwickiego, który sprawą tą zajął się gorliwie i energicznie.

Wczoraj o godzinie 5. popołudniu, na boisku gimnastycznem, na wzgórzach za Parkiem Kilińskiego, odbył się popis i przegląd wszystkich korpusów, tworzących 8 plutonów. Tysiąc chłopaków w pięknych mundurkach gimnastycznych, ustawionych w kolumnach, powitało namiestnika hr. Badeniego, który chciał się naocznie przekonać o rozwoju tej pięknej a nowej instytucji. Oprócz namiestnika, przypatrywali się popisowi pp.: prezydent miasta p. Mochnacki, wiceprezydent Marchwicki, pierwszy delegat p. Michalski, radni miasta Zima, Machayski, Czapczyński i Gros, wiceprezydent rady szkolnej krajowej p. Bobrzyński, inspektor krajowy p. Bolesław Baranowski, członek krajowej rady szkolnej p. Gerstman. radca magistratu p. Woynar, oraz nader liczna publiczność.

Pod naczelnym kierunkiem nauczyciela p. Cenara wykonali chłopacy zdrowo wyglądający rozmaite ćwiczenia i ewolucje gimnastyczne, przy odgłosie muzyki, złożonej z uczniów szkoły św. Anny. Doskonale wypadł korowód, którym dyrygował nauczyciel pan Męsowicz.

Następnie zwidził p. namiestnik kąpiele tuszowe urządzone bardzo praktycznie. Właśnie kąpało się tam kilkudziesięciu chłopców, na których twarzy zauważyć było można wielką radość i zadowolenie.

Po kąpieli dostają wszyscy uczniowie podwieczorek i temu także p. namiestnik przypatrywał się z wielką ciekawością, wyrażając się jak najlepiej o kierownictwie korpusów.

Wszelkich wyjaśnień udzielał inspektor p. Mieczysław Baranowski, który także bardzo gorąco zajmował się korpusami.

Spodziewać się należy, że w przyszłym roku piękna ta instytucja, nie wszędzie nawet za granicą istniejąca, jeszcze bardziej się rozwinie, do czego niewątpliwie nietylko rada miejska, ale jeszcze i inne instytucje publiczne zechcą się przyczynić.

Korpusy wakacyjne zyskały wśród naszej publiczności wielką sympatję, która niezawodnie nie tak prędko przeminie.

Nauczycielom, którzy tak gorliwie spełniali swoje trudne zadanie, należy się także pełne uznanie.

**Powrót załogi.** Wczoraj późnym już wieczorem powróciła lwowska załoga z manewrów. Mimo przebytych trudów, żołnierze trzymali się dzielnie i nie zdradzali najmniejszego znużenia.

**Obrzydliwa rudera**, na pół rozwalona, przy ul. Karola Ludwika, obok nowej Kasy oszczędności, nie może się doczekać ostatecznego uporządkowania. Prawie od dwóch miesięcy zastanowiono tam wszelkie roboty, na czem cierpi najwięcej publiczność, zmuszona w czasie deszczu brnąć po kostki w błocie. Sprawą tą powinien się zająć energicznie urząd budowniczy i zmusić właściciela albo do zburzenia rudery, albo też wydać polecenie usunięcia rusztowań, tamujących komunikację na tak bardzo silnie frekwentowanej ulicy, jaką jest ul. Karola Ludwika. W żadnem mieście z pewnością powołana do tego władza nie zniosłaby, ażeby na pierwszorzędnej ulicy, prywatny przedsiębiorca postępował sobie w podobnie samowolny sposób.

**Usiłowane samobójstwo.** Wczoraj o godzinie 1 w południe w zamiarze samobójczym skoczył do Pełczyńskiego stawu pomocnik murarski, Józef Szyfler, liczący lat 21, został jednakże przez żołnierza Hankego w czas wydobyty z wody. Powodem rozpaczliwego kroku były niesnaski familijne. Policja oddała niedoszłego samobójcę pod opiekę rodziny.

**Kronika brukowa.** Na Wysokim zamku aresztowano znowu wczoraj kilka podejrzanych indywiduów. Przy rewizji znaleziono u nich rozmaite rzeczy, pochodzące prawdopodobnie z kradzieży.

W kawiarni Wiedeńskiej skradziono wczoraj między godziną 8 a 9 rano dwie kule bilardowe.

Niebezpiecznego rzezimieszka Srula Gläsera, poddanego rosyjskiego, przytrzymała wczoraj policja. Gläser był kilka razy karany za zbrodnię kradzieży, a w ostatnich czasach przebywał w Rosji, gdzie z sukcesem wykonywał rzemiosło złodziejskie.

**Aeroplan.** Rozwiązanie problematu wynalezienia statków powietrznych, którymi możnaby dowolnie kierować, zdaje się być bliskiem urzeczywistnienia. Jak donoszą specjalnie aeronautyce poświęcone pisma niemieckie i francuskie, zamieszkały od dawna w Ameryce Francuz, dr. de Bosset, prezes bostońskiego „Electrick clubu", wynalazł przyrząd, którym będzie można swobodnie w powietrzu kierować. Statek dra de Bosset, noszący nazwę „aeroplan", zasadniczo różni się od budowanych dotychczas przyrządów do latania w powietrzu. Główną częścią składową „aeroplanu" jest walec stalowy, mający 728 stóp długości i 144 szerokości. Pod nim znajduje się duża łódka, w której może się pomieścić 200 do 300 ludzi. Na pokładzie łódki są ustawione maszyny elektryczne, służące do wypompowywania powietrza z cylindra, oraz do obracania ośmiu kół zębatych i poruszania przyrządów sterniczych. Wnętrze cylindra składa się z 6 komór, połączonych z odpowiednimi przyrządami pneumatycznymi. Waga cylindra równa się 156 tonnom, powietrze zaś, wypchnięte maszynami pneumatycznemi, waży 276 ton. Cylinder, po wypchnięciu z niego ³/₄ powietrza, staje się lżejszym od powietrza, które go otacza i dlatego podnosi się w górę. Dr. de Bosset uzyskał już w Ameryce przywilej na swój wynalazek, a rząd Stanów Zjednoczonych udzielił wynalazcy 150.000 dolarów na budowę jego statku napowietrznego. Jednocześnie zorganizowane zostało przez inżyniera Williama Pain'a, twórcę mostu wiszącego w Brooklinie, towarzystwo „Transcontinental Aerial Navigation Company", mające na celu budowę i eksploatację w przyszłości aeroplanów. Dr. de Bosset ma nadzieję przedstawienia swego wynalazku na wystawie w Chicago, w r. zaś 1893 zamierza odbyć pierwszą podróż do Europy. Podróż ta, jak utrzymuje wynalazca, trwać będzie zaledwie 48 godzin. Zobaczymy....

## Wiadomości literackie i artystyczne.

**Repertoar teatralny.** Dziś w poniedziałek „Serafina", komedja w 5. aktach W. Sardou. Występ gościnny panny Heleny Zimajer.

W przyszłym tygodniu repertuarz będzie bardzo ożywionym.

P. Zimajerówna wystąpi w jednoaktowej operetce „Lizka i Frycek." Nie potrzebujemy przypominać, że Lizka to jedno z cacek w repertuarze naszej diwy.

Przygotowuje się nowa operetka w jednym akcie pod tytułem „Figle Chochlika". Pani Zimajerowa występuje w niej w trzech postaciach Chochlika, Janka ogrodnika i angielki Konesty. Radzimy, by każdy oglądnął fotografię p. Zimajerowej w tych rolach, które są wystawione w kilku magazynach a w istocie warte są widzenia.

W końcu przygotowuje się wodewil „12 żon Jafeta", który stanowi prawdziwe pole do popisu dla naszego gościa.

## Teatr letni.

*„Błazen królewski", operetka w 3. aktach A. Müllera.)*

Kompozycja A. Müllera, zakrawająca raczej na operę, niż na operetkę komiczną, winnaby nosić tytuł: Zemsta trefnisia.

Bohaterem fabuły jest bowiem trefniś Casillon, który pragnąc pomścić się za swego ojca, ofiarę tyrańskich rządów Filipa Rudego, podburza młodego księcia Juljusza, chowanego w przebraniu kobiecem do buntu przeciw okrutnemu opiekunowi. Juljusz zasiada na tronie ojców ku ogólnej satysfakcji. — Na tem koniec operetki.

Słów tych kilka wyjaśnienia, należy się uczestniczącej w wczorajszej reprezentacji publiczności, która może nie dość uważnie śledziła nieco zawikłany przebieg akcji w „Błaźnie królewskim"....

Głównym powodem tej dystrakcji, przejawiającej się co chwila w frenetycznych oklaskach, była pani Adolfina Zimajer, która wczoraj po raz dziesiąty wystąpiła gościnnie w partji Iwony. Co prawda „Błazen królewski" już podczas pierwszych swych przedstawień przed trzema laty zawdzięczał przeważną część sukcesu, pełnej humoru i wdzięku grze artystki. Jej piosnka o lalce i pocałunku sprawiała efekt szalony. Wrażenie to nie postradało nic ze swej mocy, przeciwnie zyskało chyba jeszcze na sile podczas wczorajszego przedstawienia.

Do powodzenia całości przyczyniły się również: pani Skalska, która objęła partję Felicy d'Amores, oraz pani Kasprowiczowa jako hrabina de Pompignan.

Młody pan Rapacki popisywał się wczoraj w dramatycznej roli Carillona, granej poprzednio przez pp. Zboińskiego i Laskowskiego. Mimo tak poważnej konkurencji, występ wczorajszy p. Rapackiego cieszył się pewnem powodzeniem, co w pierwszym rzędzie przypisać należy grze jego starannej i dobrze obmyślanej.

Pan Laskowski jako książę Juljusz sprawiał korzystne wrażenie.

Klasycznym — jak zwykle — był p. Skalski jako gadatliwy rycerz Archibala di Zomoza.

Świetna wystawa operetki i troskliwe jej przygotowanie nie pozostawiały niczego do życzenia.

Mimo prześlicznej pogody, publiczność przepełniła szczelnie salę teatralną. *Z...*

## Przegląd polityczny.

* Z sensacyjnemi rewelacjami wystąpiła katolicka *Germania* w sprawie powstania funduszu welfickiego. Oto z wiedzą i za przyzwoleniem ks. Bismarka wysłali pp. Meding i Holle w kwietniu 1867 r., kiedy jeszcze byli pod rozkazami hanowerskiego króla Jerzego, wbrew woli tegoż i wbrew wyraźnemu zakazowi ministra Platena, podstępem znaczną liczbę Hanowerczyków pod pozorem służenia królowi, z Hanoweru do Holandji i do Francji. Istnienie tej emigracji, której posiłkowania król nie mógł odmówić, ponieważ na jego imię zostali uwiedzeni, było dla ks. Bismarka najgłówniejszą przyczyną i pozorem do wystarania się u króla pruskiego, a następnie u sejmu o obłożenie aresztem majątku króla Jerzego, a w następstwie tego o powierzenie mu procentów całego zabranego majątku do dowolnego użytku bez obowiązku składania rachunków. Gdy plan ten mu się udał, wynagrodził owych dwóch pomocników, pierwszego przyznaniem mu 3000 talarów, a drugiego 1200 talarów rocznej pensji. *Germania* rewelację tę wystosowała wyraźnie pod adresem ks. Bismarka i żąda odeń sprostowania, jeżeli w ogóle jakie dać może. Uczciwa prasa berlińska żąda spiesznego usunięcia funduszu welfickiego, który, jak nierzetelnie przez Bismarka był nabyty, tak i zużywany był na cele często bardzo wątpliwe.

* *Berl. Tagebl.* ogłasza może prawdziwy a może i nieprawdziwy interwiew, jaki miał się odbyć pomiędzy korespondentem jego a pewnym rosyjskim dyplomatą. Według tego dyplomaty najmniej zagraża pokojowi europejskiemu Rosja, a w każdym razie na długie lata nie może myśleć o wojnie, a przyczyną najgłówniejszą jest: 1. klęska głodowa, 2. uzbrojenie piechoty rosyjskiej, w dalszej zaś linji nie pozwalają myśleć o wojnie projektowane reformy wewnętrzne przez ministra spraw wewnętrznych, skarbu, oświaty i robót publicznych. To wszystko najlepiej świadczy, że Rosji na długie lata potrzeba pokoju, chociaż zaprzeczyć nie można, że głosy różnej prasy są bardzo wojowniczemi i entuzjazm dla Francji w prasie rosyjskiej staje się wprost komicznym; to też arcykomicznym nazywa dyplomata rosyjski projekt *Nowosti* postawienia pomnika w Kronsztadzie na pamiątkę pobytu eskadry francuskiej w Rosji. Możliwszym już wydaje się owemu dyplomacie projekt *Now. Wrem.*, ażeby urządzono w Paryżu narodowo-rosyjską wystawę, aby Francuzom przedstawić obraz rozwoju cywilizacyjnego i przemysłowego wielkiego caratu.

* W sprawie dostawy broni dla armji rosyjskiej, nadeszły według *Köln. Ztg.* do rosyjskiego ministerstwa wojny zgłoszenia od fabryk broni z najrozmaitszych krajów europejskich, pomiędzy innemi także od pewnej berlińskiej firmy, która w danym razie chciała urządzić filję w Rosji. Tymczasem ministerstwo wojny odrzuciło wszystkie zgłoszenia z wyjątkiem francuskich i oświadczyło wszystkim firmom równobrzmiąco, że chodzi o fabrykację tylko nieznacznej części broni za granicą, i że wykonanie tejże powierzono firmom francuskim.

## Telegramy „Dziennika Polskiego."

**Wiedeń** 6. września. Polityczne koła w Wiedniu zaczynają w ostatnich dniach uważać sytuację jako bardzo poważną. Sądzą tu, że kwestja Dardanelska może dać powód do ważnych zawikłań i że Austrja może na nią odpowiedzieć jedynie aneksją Bosnji.

**Buda-Peszt** 6. września. *Nemzet* zaznacza, że europejska dyplomacja nigdy nie zniesie, aby Porta odstąpiła swe prawa do cieśniny Dardanelskiej, Rosji.

**Buda-Peszt** 6. września. Siostra biskupa w Steinamanger, ks. Hidassyego oświadczyła pewnemu współpracownikowi *Budapesti Hirlap*, że nominacja jej brata na godność prymasa Węgier jest mimo wszelkich zaprzeczeń rzeczą dokonaną.

**Berlin** 6. września. Zgromadzenie osiadłych tu Polaków uchwaliło dwie rezolucje, z których jedna domaga się od magistratu pomieszczenia dla ludowej szkoły polskiej, druga zaś uprasza biskupa wrocławskiego o przysłanie kilku księży Polaków.

**Londyn** 6. września. Do *Daily News* donoszą z Odesy, że liczba powołanych w r. b. w Rosji rekrutów wynosi 262.400. Z tej liczby przypada około 46.000 na żydów.

**Londyn** 6. września. *Times* otrzymuje z Szangaju wiadomość o nowych acz nie tak gwałtownych, jak pierwszym razem, napadach na domy misyj europejskich.

**Detroit** 6. września. Aeronauta Logan produkując wobec 30.000 widzów spadochron, spadł z wysokości 6000 stóp i zabił się na miejscu.

## Przyjechali do Lwowa

dnia 5. września 1891 r.

HOTEL ZORZA. Dr. J. Zotta, z Nowosielicy. A. Germann, z Węgier. J. Löwy, z Pragi. A. Libochowitz, z Pesztu. L. Leebonitsch, z Odesy. A. Szurmany, z Podola ros. J. Stańkowski, z Rymanowa.

HOTEL FRANCUSKI. B. Skibniewski, z Balic. F. Jaruntowski, z Twierdzy. Ks. A. I. Szymański, z Wołynia. Ks. K. Czechowicz, z Przemyśla. I. Szabolt, z Węgier. K. Kümerer, D. Lortzing, z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. I. Szepiatowski, z Sądowej Wiszni. E. Kiginger, ze Stryja. K. Czyżewski, z Sambora. W. Szydłowski, z z Krosna. E. Wołoszyński, z Peczeniżyna. I. Hirschberg, z Berlina. Dr. T. Hubrich, z Buczacza. A. Pisuliński, z Zanzibaru. S. Jaśkiewicz, z Rzeszowa. Żühr, z Justynkówki.

HOTEL WARSZAWSKI. T. Barbaszewski, z Jasionowa. M. Böhm, z Wiednia. E. Erlacher, z Nadujowic. I. Bandler, ze Stanisławowa. A. Kowaliński, W. Padlewski, z Rosji. P. ks. Woleń, z Bilcza.



Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krasowski. Papier z fabryki .... W Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.